

50 lat
kalejdoskop

03/2024 wojewódzki
magazyn kulturalny



Łódź

nr ind. 323489
ISSN 0860-3057
cena 5 zł
(w tym 5% VAT)



Kontratenor
Jakub Józef Orliński
podczas recitalu
z pianistą Michałem
Bielem 17.02.2024 r.
w Teatrze Wielkim
w Łodzi

Fot. Joanna Miklaszewska



Alicja Pangowska
„Kryjówka”, 2023
– wystawa
w galerii Art Hub,
czynna do 20 marca

Na okładce: Malwina Banach, artystka
– wywiad i galeria na str. 35
Fot. Piotr Zdrzyński

Adres redakcji

Łódzki Dom Kultury
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź
tel. 793 326 217
e-mail: kalejdoskop@ldk.lodz.pl

www.e-kalejdoskop.pl

Informacje o imprezach

prosimy przysyłać na adresy

kalejdoskop@ldk.lodz.pl
kalendarium@ldk.lodz.pl

Redakcja

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny
Aleksandra Talaga-Nowacka

Projekt graficzny

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

Skład

Aleksandra Gruszczyńska
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

Druk

SilverPrint
ul. Gliniana 13
91-336 Łódź

Nakład 1300 egz.

Prenumerata

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”
w sklepie lub w kiosku?
Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto
Łódzkiego Domu Kultury
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)
kwotę 88 zł, a poczta dostarczy
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”
(jedenaście kolejnych numerów).
Na kalejdoskop@ldk.lodz.pl należy przesłać
swoje dane do wysyłki wraz z informacją,
od którego numeru ma się zacząć prenumerata.



łódzki
dom kultury

województwo Ł
łódzkie

instytucja kultury
samorządu województwa
łódzkiego

Niech Łódź będzie z nami!

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

Dlaczego jest, jaka jest? Dlaczego rodzi negatywne emocje i opinie na swój temat? A mieszkańcy? Kiedyś nie mieli argumentów, by przeciwstawić się ocenom przybyszów, że szara, że brudna, że nieciekawa. Dziś ze zdziwieniem i bez przekonania słuchają przyjezdnych zafascynowanych pobytom nad Łódką, trudno im dzielić zachwyty wyglądem miasta, wyjątkowym klimatem, ciekawym dziedzictwem. Utało się mówić, że to trudne miasto, a nawet złe, że nic się tu nie udaje, że za blisko Warszawy, że uciekają stąd artyści (a jakby tego było mało, Łódź się wyludnia), że w badaniach nawyków kulturalnych najczęściej wymienianą aktywnością jest siedzenie z sąsiadami na ławce pod blokiem. Dlaczego tak się dzieje? W kolejnym wydaniu „Kalejdoskopu” nadal próbujemy zrozumieć fenomen łódzkości. Fascynuje nas miasto, które powstawało tak szybko, że nie zdążyło nauczyć się nim być, wykształcić wspólnoty, tradycji, instytucji. Doświadczone biedą i głodem, krwawo tłumionymi protestami robotniczymi. Miasto przyfrontowe w czasie I wojny światowej, szabrowane i prześladowane przez niemieckich okupantów. Miasto, które w wyniku II wojny światowej straciło jedną trzecią mieszkańców, wymordowanych i wypędzonych. Miasto wyzysku niezależnie od panującego ustroju i władzy. Miasto, które choć za każdym razem się odradza, nosi blizny – te ślady trudnej przeszłości również kształtują jego tożsamość. Żeby zrozumieć Łódź, poczuć się częścią świadomej swej siły wspólnoty, wzbudzić krytyczną sympatię dla miasta, w którym się żyje, trzeba je dobrze poznać. Potrzebujemy zatem więcej natchnionych duchem łodzi filmów, dzieł literackich, pieśni, ekspozycji muzealnych. ¶

Spis treści

- 10 **Nie znak, a system.**
Janek Mońka
- Temat numeru**
- 16 **Łódź jak feniks cz. 2.**
Rozmowa z Tomaszem Cieślakiem
- 22 **Kiepska pamięć o robotach.**
Przemysław Owczarek
- 26 **Goryl w kąpeli i dziecko we mgle.**
Rafał Gawin
- 30 **Miasto z innej strony.**
Rozmowa z Radkiem
„Redmanem” Stępnem
- 33 **Kocham jubileusze.**
Mieczysław Kuźmicki
- 34 **Teraz czuj.**
Andrzej Poniedziałki
- 35 **Galeria Kalejdoskopu**
– Malwina Banach
- 42 **Teatr reportażu.**
Michał Rzepka
- 44 **Hasiu, Hasiuńko**
– nie czytam cię już.
Łukasz Maciejewski
- 46 **Banita z lasu Sherłódcz.**
Piotr Gajda
- 49 **Na terapii w kinie.**
Rozmowa z Malwiną Grochałą
i Sebastianem Grochałą
- 52 **Z ciemności w światłość.**
Magdalena Sasin
- 55 **Jak być artystą?**
Łukasz Barys
- 56 **Fanoland.**
Dariusz Bilski
- 58 **Estera Karp**
– powrót do Skierniewic.
Maria Mażewska



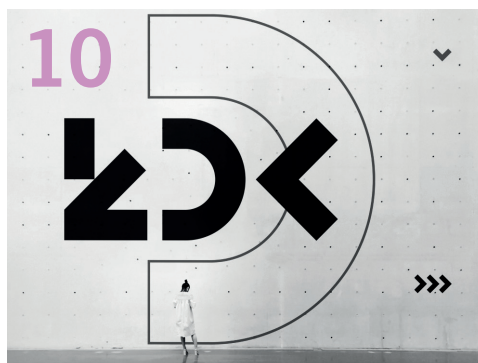
Fot. Bogdan Sobieszek

62 Manga po polsku.
Piotr Kasiński

64 Tajemnice łowickich krypt.
Bogumił Makowski

67 Śląska baśń.
Maciej Robert

68 Kalendarium



Łódź jak feniks cz. 2

Na kartach wielu książek opisujących przemysłową Łódź czy osadzonych w łódzkich realiach jawi się ona jako moloch. Przybywający tu ludzie są pochłaniani. Na pewno nie mogą prowadzić dotychczasowego życia. Muszą je porzucić, tak jak muszą się pozbyć przynajmniej części swoich dotychczasowych wartości, o ile chcą utrzymać się na powierzchni – mówi Tomasz Cieślak, autor wydanej pod koniec 2023 r. książki „Łódź. Szkice o literaturze, przestrzeni i historii” (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego), profesor w Zakładzie Literatury i Tradycji Romantyzmu Uniwersytetu Łódzkiego.

Michał Kędziński: Wspominasz o zderzeniu starego, nazwijmy je ziemiańskim, spojrzenia na świat z nowoczesnością, którą przyniosło gwałtowne uprzemysłowienie Łodzi. Według cytowanego przez Ciebie Tadeusza Peipera przyzwyczajenia nie nadążają za tempem zmian miast. Czyli jesteście skazani na to, że miasto jest zawsze „brzydkie dla jemu współczesnych”?

Tomasz Cieślak: „Wsi spokojna, wsi wesoła”, a tu ani spokojnie, ani wesoło, prawda? Na kartach wielu książek opisujących przemysłową Łódź czy osadzonych w łódzkich realiach jawi się ona jako moloch. Przybywający tu ludzie są pochłaniani. Muszą porzucić dotychczasowe życie, tak jak muszą się pozbyć przynajmniej części swoich dotychczasowych wartości, o ile chcą utrzymać się na powierzchni.

Na ile to zjawisko niezgody na nowe jest uniwersalne i aktualne?

Pozwolę sobie na postawienie hipotezy, choć nie mogę się w tym wypadku powołać na żadne badania: uważam, że udało nam

się w Polsce nareszcie zbudować mieszczaństwo. Może zresztą przez stulecia je mieliśmy, ale udawaliśmy, że go nie dostrzegamy. Zderzenie z Łodzią jako uosobieniem dynamicznego kapitalistycznego rozwoju było zatem zderzeniem z mieszczaństwem. Na całym świecie powstawało ono przez stulecia. U nas natomiast szybkie robienie pieniędzy czy zajmowanie się usługami było traktowane jak coś poniżej godności ludzi na pewnym poziomie. Stąd bierze się ta niechęć do Łodzi, widoczna również u Reymonta. Tę postawę w mniej skrajnej formie można także dostrzec w „Lalce” Prusa, gdzie Warszawa – bardziej mieszczańska niż Łódź – nie jest przecież miejscem całkiem przyjaznym do życia. Ten antyurbanizm był w polskiej kulturze trwałe i nie wiem, czy już się z nim na dobre rozstaliśmy. Same miasta musiały się bardzo zmienić, aby życie w nich nie było już traktowane jak społeczna degradacja.

Jeśli jednak spojrzeć na te wszystkie dworki wyrastające na przedmieściach...

O tak, kolumnienki, wysypane żwirkiem podjazdy dla samochodów... Niemniej stosunek do życia w mieście pozytywnie się zmienił. I nie chodzi mi tylko o samo mieszkanie w nim, ale też społeczne funkcjonowanie w zurbanizowanej przestrzeni.

Prezentowane w internecie plany inwestycji, pomysły na rewitalizację, architekturę zawsze wywołują eksplozję komentarzy. Na ogół bardzo nieprzychylnych. Wspominałeś o problemach z lokalnym patriotyzmem, o przyzwyczajeniu do malowania Łodzi w ciemnych barwach. Może ta krytyka to echa wspomnianej niechęci do miasta?

Starasz się mnie sprowokować, prawda? Nie, nie uważam tego za lokalną przypadłość. W końcu można powiedzieć, że mamy Internet pełen domorosłych lekarzy, polityków, ludzi z opiniami na każdy temat. Poza tym jeżeli ktoś składa jakąś propozycję, musi się liczyć przede wszystkim z krytyką, a nie podjęciem dyskusji. Myślę, że to nie jest łódzka cecha. Sądzę, że w mieście dokonuje się bardzo pozytywna zmiana, której nie wiązałbym z żadnymi porządkami politycznymi. Jest to coraz silniejsze poczucie zakorzenienia. Po kryzysach i upadkach moim zdaniem mamy do czynienia z coraz bardziej powszechnym przywiązaniem do Łodzi i pogodzeniem się z tym, że jest ona, jaka jest. Wyraźnie rośnie zainteresowanie miastem.

Przejdźmy do wątku rewolucji 1905 roku, której poświęciłeś w książce osobny rozdział. Jaka rolę jej mit odgrywał w przeszłości?

Sądząc po corocznych obchodach i wyraźnym odnoszeniu się do tych wydarzeń jako powstania narodowego, można powiedzieć, że w dwudziestoleciu międzywojennym na historii rewolucji 1905 r. budowano lokalną tożsamość. To rzeczywiście niezwykle, ponieważ w tekstach literackich trudno rozdzielić hasła niepodległościowe tego zrywu

od strictly społecznych. Zapewne historycy na podstawie źródeł byliby w stanie dokonać takiego rozróżnienia, przypomnę jednak, że mówimy o literaturze. Rewolucja 1905 r. była także wspólnym czynem łódzian. Nie chcę jej oczywiście idealizować, bo np. lokalni przemysłowcy zachowali się wówczas w najgorszy możliwy sposób, to znaczy zwrócili się do cara z prośbą o interwencję. Część zresztą wyjechała z Łodzi, aby uniknąć kłopotów. Niemniej rewolucja była społecznym fermentem, do którego w późniejszych latach można się było odwoływać. W dwudziestoleciu chętnie nawiązywano do czynów powstańczych. Szczególnie do powstania styczniowego, z którego weteranami można się było jeszcze spotkać. W książce wspominam, że w Łodzi także da się znaleźć ślady tego zrywu niepodległościowego, ale to rewolucja



Fot. Radosław Stępień

Podwórko przy
ul. Piotrkowskiej 37
w Łodzi

Kiepska pamięć o robotach

Jestem dzieckiem homo faber. Matka prawie zrobiła maturę. Pracowała najpierw u Marchlewskiego, w skomunizowanym imperium Poznańskich. Potem została szwaczką u prywatyzarza, wreszcie majstrową w rodzinnej firmie. Od pyłu i kurzu kaszle do dzisiaj. Kręgosłup nadwyreżyła od siedzenia przy maszynie. Ojciec był majstrem w Uniprocie, zrobił maturę, wynalazł nawet system ogrzewania – blaszkowy kaloryfer – który opatentował inżynier pracujący piętro wyżej. Po zakładzie został tylko biurowiec wynajmowany różnym firmom.

Przemysław Owczarek

Ostała się działka, na której ojciec uprawiał swoją emeryturę i ogrodniczą samowystarczalność. W weekendy rodzice harowali na tym skrawku ziemi, sadząc, podlewając i pieląc. Ziemia wołała ich do siebie poprzez chłopskich przodków. Z chłopskiego etosu przeszedł do robotniczego ten sam szacunek do harówki, bo życie to przecież przetrwanie pod jarzmem dziedzica, fabrykanta lub partii – w hierarchii sankcjonowanej przez religię lub światopogląd. Ojciec był zatwardziałym komunistą, matka wierzyła w Solidarność. Odziedziczyłem po nich niezłą bibliotekę. Ani mnie, ani mojej siostry nie musieli ganiać do czytania książek. Siostra użyła dyplomu i jest psycholożką, ja napisałem doktorat. Nie osiągnęlibyśmy tego statusu wykształciuchów bez wyczerpanej pracy rodziców i kulturowego DNA uporu odziedziczonego po chłopskich przodkach, pańszczyźnianych niewolnikach.

„Chłopski, stanowy ideał człowieczeństwa – pisze Stanisław Pigoń – sformułować się musi (...) według pionu podanego przez moralny charakter pracy. Wiekowe terminowanie w służbie ziemi

wybija wytrwale swe piętno na duchowości chłopca. Służba ta, jak żadna chyba inna, wymaga nieustraszonej rzetelności. Ziemi zawieść ani zarwać nie można; odda rzetelnie tylko to, co rzetelnym trudem w nią włożono. Sprytem, chytryością, grą na koniunkturę ani też ryzykancką brawurą nic tu nie poradzi. Otóż ta właśnie rzetelność, solidność, nakazana naturą pracy fizycznej, osadzić się winna jako oś główna charakteru moralnego chłopca (...). Prawa ziemi stoją tam nad człowiekiem i narzucają mu tempo pracy. Tę stronę powinności reguluje mus i nie ma co robić z tego cnoty”.

Ten mus sprawia, że robotnik zajmuje się „przetworami” zasobów natury w warsztacie fabryki. Niezależnie od tego, czy ów zasób pochodzi np. z rudy czy też włókna, robotnik obcuje z materią podobnie jak chłop, wykorzystując pracę rąk. Ten pierwszy przekształca materię w towar, drugi „materię” zapładnia i uprawia jej plody. Ich praca jest „z gruntu” cielesna. Ale w nowoczesnym świecie, w którym społeczeństwo stanowe od rewolucji francuskiej i początków rewolucji przemysłowej ulega

rozkładowi, robotnicy stopniowo przestają być depozytariuszami chłopskiej kultury, chociaż przechowują o niej pamięć, utrzymują kontakt z rodzinami na wsi, kultywują niektóre zwyczaje. Przenosząc się do przemysłowych miast, takich jak Łódź, stają się także emigrantami z własnej tradycji, podobnie jak inni przybysze, obcy ich kulturze, Niemcy i Żydzi. Nowoczesność jest płynna, burzy wszystko, co niby stałe, równa do nagiej ziemi i stawia wciąż od nowa coraz bardziej doskonałe konstrukty zasiedlane przez nowe społeczeństwo – klasowe. Przemysłową Łódź współtworzą: burżuazja w przeważającej mierze pochodzenia niemieckiego i żydowskiego, mieszane etnicznie w swym konglomeracie drobnomieszczactwo (rzemieślnicy) i zazwyczaj polscy robotnicy, a do pierwszej wojny światowej nad społeczną organizacją pracy, narodową podległością i fortunami wiernych rosyjskiemu carowi fabrykantów czuwa imperialny aparat władzy.

Nowoczesną Łódź tworzą zasadniczo dwie klasy: *lodzermensche* i robotnicy – relacja między nimi ma charakter dialektyczny. Nieustanne doskonalenie środków produkcji stymulujące wyzysk robotników prowadzi do strajków i rewolucyjnych wystąpień, co wpływa na społeczną spójność tej nowej klasy ludowej. Dość wymownie ukazuje ową relację cytat z reportażu Zygmunta Bartkiewicza w formie dialogu między autorem a jednym z *lodzermenschów*:

– Bo, proszę pana, jest w ekonomii takie żelazne prawo Ricarda – i ono mądrze powiada, że płaca robotnika powinna stanowić minimum kosztów jego utrzymania. Z chwilą, gdy się płaca podnosi, psuje się rzecz, bo zaraz podaż pracy wzrasta i całe gromady ludzi ruszają do pracy fabrycznej i wtedy, co jasne, obniża się jej wartość, a czasem wprost – krach. A za krachem – głód, gdy wynagrodzenie zejdzie niżej sumy najniższej.

– A ileż potrzebuje robotnik, aby wyżyć?

– Akurat tyle, aby nie umrzeć. Inaczej zaś, to krzywda dla niego. Po ruchu zwykłym zawsze zniżka idzie, po roku obfitym lata chude zawsze, nim się znów jakoś unormuje płaca.

– Czyli, że dając robotnikom marne zarobki, wyświadczenie panowie im dobrodziejstwo?

– Tak... Do pewnego stopnia. I ja to zaraz panu wyliczę.

(cytat za: Zygmunt Bartkiewicz „Złe miasto”,
Biblioteka Tygła Kultury, Łódź 2001).

Była to więc podstawa relacji między robotnikami a ich pracodawcami przynajmniej do momentu powstania związków zawodowych. Wcześniej jednak realną podmiotowość łódzcy robotnicy uzyskali przez strajki i rewolucyjne wystąpienia zainicjowane w 1905 roku. Jak zauważyła Maria Wanatowicz:

Goryl w kąpielni i dziecko we mgle

Rafał Gawin



Zniszczona przez transformację, często niewzględniana w ogólnopolskich zestawieniach repertuarowych i koncertowych, bez międzynarodowych pociągów, choć z największym pustym dworcem w Europie Środkowo-Wschodniej. Pełna walących się kamienic i opóźnionych remontów. Łódź – postindustrialne postmiasto, w którym mogłoby straszyc, gdyby nie kultura budowana oddolnie, a zwłaszcza muzyka rockowa: jej duch unosi się nad miastem, wręcz wieje na pozbawionych planu zagospodarowania przestrzeniach, dodając im wyjątkowości, tego charakterystycznego klimatu, z którym nie wygrała żadna władza postkomunistyczna ani postsolidarnościowa. To zresztą jest znamienne dla łódzkości jako takiej. To miasto gra brakami, pustką,

Grzegorz Fajngold
z Salvezzy

dźwiękami rodem z horrorów skrzyżowanych z fantazjami na temat „Metropolis” i „Mechanicznej pomarańczy”. Celowo mówię o ekranizacjach, obrazach – muzyka spędza je z powiek. Łódź gra paradoksami. Spotykają się w niej rzadko przystające do siebie gatunki. Nie analizuję tekstów. Skupiam się – wybiórczo – na samej muzyce, choć z tekstem też się czasem mierzę, cytując w imię łudzenia się łódzkością.

Jako reprezentant świeżo upieczonych 40-latków sięgam najgłębiej, jak potrafię i po latach odkrywam łódzką zimnofalową Pornografię. Biorąc pod uwagę wstydlivość, jakąś pokątność – mimo centralnego położenia, to zawsze na peryferiach – nazwa w swej prostocie trafna. Pornografia wielkich betonowych płyt i innych „trujących” obiektów. Wreszcie ten niski tembr głosu charyzmatycznego Titusa de Ville, niczym w dobrym gotyku. I, jakże profetyczny, utwór „Drzewa” z czasów prehistorycznych względem lex Szyszko i powszechnej depresji klimatycznej. Melancholijnie, ale jakże intensywnie nie tylko w imię eskalacji protestu. Tam też przemówił Julian Tuwim wierszem „Do prostego człowieka”, potem realizowanym głośniej przez Akurat, a ciszej przez Bielasa i Marynarzy. Chwała ci, Requiem Records, za niedawne wznowienie kultowego materiału „1989-1990”.

Rockowe Pornohagen nieprzypadkowo również igrało z porno, strefą przejściową między normą a odchyleniami. Łódź to swoista poczekalnia u lekarza, który przyjmował wczoraj, uciekł dzisiaj, ale może kiedyś wróci. Już sam taniec wokalisty Pawła Strzelca wiele tu queerował. Formuła, rozwinięta przez kolejny projekt z udziałem Strzelca – Alles – skupiła się już na dark electro-industrialno-postpunkowym obliczu miasta w pozalokalnych ramach.

Wcześniejszy Brak stworzony przez Ziemowita Kosmowskiego nigdy nie zamierzał wypełnić żadnej luki. Raczej

z premedytacją na nią wskazywał, alarmował, interweniował z właściwą dla punka energią i tekstowym (tekstylnym?) zaangażowaniem. Na marginesie eksperymentując z jazzem i – o łódzki paradoksie! – piosenką artystyczną. Wolę zaznaczyć: na początku lat 80. nie było to takie oczywiste. W XXI wieku szerszemu gronu przypomniały o Braku Strachy na Lachy, bravurowo nagrywając „Na kształt dziecka”. Goryl w kąpieli i dziecko we mgle. „Ulatnia się gdzieś z krzaków smak denaturatu” w miejskim parku.

A łódzka romantyczność? Nowofalowe Rendez-Vous, również Kosmowskiego, miało nawet przeboje, na które załapuję się po latach dzięki wznowieniu z Gad Records (2022). Taka „Anna” (bez Marii) śmiało mogłaby być szybszą pościelową pokolenia. Łódzko znajome frazy: „Jesteś ze mną w brudnym mieście” czy „czekanie na autobus albo koniec” mówią same za siebie. Transowo-ambientowa gitara i klimat daleki od plażowego trafnie metaforyzują to miasto podziemnych rzek, z wodą jedynie na pozamiejskich wakacjach, z pożądaną radością jak najdalej stąd.

Romantyzmu, na szczęście, nie mieliśmy. Kłania się za to łódzki barok w postaci Salvezzy, choć tu wielojęzyczność wynika raczej z celów bardziej światowych oraz charakterystycznej dla niektórych nieużywanych łodzi tęsknoty za morzem.

Nic tak nie oddaje industrialności tego miasta, jak ciężki hardcore-industrial-noise Jude. Tautologicznie? Kontrowersyjnie? Tylko dla krótkowzrocznych zwolenników likwidacji Łodzi przemysłowej. Hałas fabryk przetrwa w formie pierwotnej energii tej muzyki, a łodzianom Skok będzie się kojarzył w pierwszej kolejności z wokalistą kapeli burzącej łopatologiczne i neoliberalne skojarzenia z rozdawaniem wędek w społeczeństwie opartym na outsourcingu produkcji i nadmiarze usług.

Marcin Pryt, który jednoosobowo mógłby zagrać Ducha Łodzi, niedawno ogłosił

Banita z lasu Sherłódź

Piotr Gajda



Przemysław Owczarek
„Katawotra”. Biuro Literackie,
Kołobrzeg 2024.

Poeta czyni się jasnowidzem przez długotrwałe, bezmierne i świadome rozprężenie wszystkich zmysłów. Wszystkie formy miłości, cierpienia, szaleństwa; sam szuka i wyczerpuje w sobie wszystkie trucizny, by zachować z nich tylko kwintesencję. Nieopisana tortura, w której trzeba mu całej wiary, całej nadludzkiej siły, w której staje się wśród wszystkich wielkim chorym, wielkim przestępcą, wielkim przeklętym – i najwspanialszym uczonym!

A.Rimbaud, list do Paula Demeny, 15 maja 1871 r.

Wielki chory

Niebezpieczne i ciemne były wędrówki Przemysława Owczarka po piekle. Po „Jarzmie”, tomie rozliczeniowym powstałym po pełnieniu przez poetę funkcji dyrektora Domu Literatury w Łodzi, i obrzędowym, erupcyjnym „Ekotonie”, w którym opisał strefę przejściową pomiędzy dwoma ekosystemami – piekłem administracyjnego przymusu a czyścem zawodowego i społecznego zmarginalizowania – poeta powraca z wydaną w Biurze Literackim „Katawotrą”. Kolejną częścią tryptyku opowiadającego o chorowaniu na Łódź – miasto-katalizator-substrat, wywołujące u Owczarka chemiczną reakcję. Jej właściwe opisanie wymagało użycia języka nadwrażliwego i lotnego, wpadającego wprost w „niebieskie gardło” ze swoim szamańsko-ginsbergowskim zaśpiewem oraz skowytym. Obligowało do zastosowania immunologicznej, etycznej odporności oraz semantyki; zmiany, która rozpoczyna się w wierszu i przenika do rzeczywistości (w tej metodzie dostrzec można innego łódzkiego poetę Kacpra Bartczaka).

Na terapii w kinie

Najpierw film, potem wspólna dyskusja, a na koniec spojrzenie w głąb siebie. To, co widzowie widzą na ekranie w kinie Charlie, staje się pretekstem do rozmowy o naszych rodzinach, związkach, przyjaźniach... Czuwają nad tym psycholog Malwina Grochala i jej mąż Sebastian w roli moderatora – pomysłodawcy Kina Bliskich Relacji, projektu, który od roku zachęca do grupowej filmoterapii na sali kinowej.

Agata Gwizdała: Kino Bliskich Relacji chyba nie byłoby możliwe, gdyby nie waza bliska relacja w życiu prywatnym. Jak to się zaczęło?

Malwina Grochala: Z jednej strony hasło „bliska relacja” przyświeca mi od początku mojej działalności zawodowej jako psychologa. Z drugiej strony zwyczajnie lubimy z Sebastianem oglądać filmy i o nich rozmawiać. Pomyśleliśmy, że można to połączyć. Tak powstało Kino Bliskich Relacji – pokaz filmu, który dotyka tematu relacji z samym sobą i relacji międzyludzkich, a po nim dyskusja z widzami.

Sebastian Grochala: Zaczęliśmy od podcastu „Bliska relacja”. To tam rozwijaliśmy i analizowaliśmy wątki związane z psychologią, seksuologią. Malwina pełni funkcję eksperta, a ja osoby, która nie wie, dopytuje, chce się czegoś dowiedzieć. Szukaliśmy przestrzeni, żeby dotrzeć z tą tematyką do większej grupy odbiorców i pomyśleliśmy, że świetnym pretekstem byłoby właśnie

kinu. Trafiliśmy do kina Charlie i Sławka Fijałkowskiego, a on od razu nas przyjął.

Trudno sobie wyobrazić, że takie pokazy i godzinne dyskusje po seansie mogłyby się odbywać w multipleksie. Tu niezbędna jest intymność?

M.G.: Zależało nam na klimacie kina studyjnego i konkretnym repertuarze. Stawiamy na kino offowe, autorskie, raczej nie szukamy w mainstreamie, choć ważne są dla nas nowości i przedpremiery.

S.B.: Poza tym mam wrażenie, że teraz filmy ogląda się hurtowo. Na platformach streamingowych wybieramy tytuł za tytułem, przez co nie mamy czasu, żeby się nad nimi głębiej zastanowić. Dlatego ten projekt ma też wymiar realnego bliskiego spotkania w kinie.

To powrót do źródłowego doświadczenia – wspólnego oglądania filmu na dużym ekranie w przyciemnionej sali...

Estera Karp — powrót do Skierniewic

Wystawa Estery Karp (Esther Carp) w Muzeum Historycznym Skierniewic to pierwsza od lat 30. XX w. indywidualna prezentacja twórczości artystki w Polsce. Miejsce ekspozycji odgrywa w tym przypadku szczególną rolę, w Skierniewicach zaczęła się bowiem historia malarki.

Maria Mażewska

Urodzona w 1897 r. w żydowskiej rodzinie, Estera Karp wychowywała się w wielonarodowościowym tygł, jakim były wówczas Skierniewice. Kształciła się na uczelniach artystycznych w Warszawie i Wiedniu. Po studiach zamieszkała w Łodzi, a w 1925 r. wyjechała do stolicy Francji, by realizować swoje artystyczne aspiracje.

Jej twórczość zaliczyć można do kręgu École de Paris – artystów, zwykle pochodzących z Europy Środkowej i Wschodniej, którzy szukając uznania i wolności twórczej, zdecydowali się przeprowadzić do Paryża. W katalogu wystawy Fabien Bouglé, kolekcjoner dzieł Karp, wskazuje: „Jej losy skrzyżowały się z losami najważniejszych postaci w świecie sztuki: Polak Leopold Zborowski – mecenas i marszand Soutine’a i Modiglianego – zorganizował jej pierwszą wystawę w 1931 roku, Léonce

Rosenberg, marszand wielkiego formatu, uwielbiał jej powojenną twórczość, w 1939 roku Carp wystawiła swoje prace na wystawie artystek obok Łempickiej, Valadon i Laurencin”. Mimo to jej twórczość zniknęła pośród bardziej znanych nazwisk i pozostaje w niemal całkowitym zapomnieniu. Na szczęście w ostatnich latach Estera Karp jest wydobywana na światło dzienne. Wspomniana ekspozycja i towarzyszący jej obszerny katalog stanowią próbę podsumowania wiedzy o malarce i udokumentowania jej rozproszonego w świecie dorobku.

Metaforyczny powrót Estery Karp do Skierniewic był dużym międzynarodowym przedsięwzięciem. Oprócz dzieł znajdujących się w zbiorach publicznych: Muzeum Historycznym Skierniewic im. Jana Olszewskiego oraz Musée d’art et

Estera Karp
„Scena w ogrodzie”



d'histoire du Judaïsme w Paryżu – wystawa prezentuje prace z prywatnych kolekcji z Polski i Francji. Dzieła prezentowane są w układzie chronologicznym, co pozwala śledzić kolejne etapy życia artystki i obserwować, jakie odbicie znalazły w malarstwie. Możemy zapoznać się np. z wczesną twórczością Karp – scenami malowanymi zapewne w latach 20. XX w., gdy malarka mieszkała jeszcze w Skierniewicach, a także z awangardowymi pracami powstałymi już we Francji.

Malarstwo Karp onieśmiela jasną i pełną światła kolorystyką. Dominujący w jej twórczości wachlarz barw to kolory „czyste” w wyrazie, niekiedy jaskrawe pomarańcze i czerwienie, innym razem rozbielone, pastelowe odcienie żółci i błękitu. Obrazy wypełnione są różnokolorowymi, gęsto rozmieszczonymi punktami, tworzącymi niemal wibrującą tkanę. Farba kładzona jest punktowymi uderzeniami pędzla, przypominającymi nieco technikę pointylizmu. Karp nie starała się jednak, by punkty układały się w uporządkowaną siatkę, co postulowali dywizjonistyczni malarze. Jej pociągnięcia pędzla są bardziej spontaniczne i żywiołowe. Badacze wskazują, że artystka mogła zapożyczyć technikę od Vincenta van Gogha, choć bardziej prawdopodobnym tropem jest inspiracja twórczością fowisty Maurice'a de Vlamincka. Poza podobnym sposobem budowania kompozycji oboje artystów łączy upodobanie do nasyconych, intensywnej barw.

Fowiści „wyzwolili” kolor – zyskując autonomię, niezależnieli się od reszty przedstawienia. W efekcie ich twórczość pełna jest zielonego nieba i pomarańczowych twarzy. Sztukę Estery Karp również cechuje rewolucyjne traktowanie koloru, który zamiast odpowiadać rzeczywistości, stawał się nośnikiem symbolicznych

Tajemnice łowickich krypt

Przez cały boży dzień, jedynie z przerwami na msze święte, słyhać hałas wydobywający się spod posadzki prezbiterium bazyliki katedralnej Wniebowzięcia NMP i św. Mikołaja w Łowiczu. To wentylatory doprowadzające powietrze do miejsc, gdzie archeolodzy odkrywają krypty. Złożono w nich doczesne szczątki arcybiskupów i prymasów gnieźnieńskich.

Bogumił Makowski

Do XVIII wieku bazylika była główną świątynią rezydencjonalną. Tutaj odbywały się synody kościelne, tutaj pielgrzymowali polscy królowie, w jej murach decydowano o sprawach Rzeczypospolitej. Część krypt w marcu 2022 roku udostępniono dla zwiedzających, niczym na Wawelu. Nie bez przyczyny zatem łowicka katedra zwana jest Wawelem Mazowsza.

Miejsce prac archeologicznych zasłonięte jest szczelnie grubą folią rozpiętą na drewnianej konstrukcji. Chroni ona przede wszystkim przed kurzem powstałym podczas wykopalisk, ale także przed wzrokiem ciekawskich.

– Niestety, nie może pan tam wejść ze względów bezpieczeństwa – rozwiewa nadzieję piszącego Monika Kamińska, historyk sztuki i archeolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, która kieruje pracami w łowickiej świątyni. – Wentylator zapewnia wymianę powietrza w wykopie, a przed otwieraniem krypt robione są badania mikrobiologiczne, aby wiedzieć, z jakimi zagrożeniami możemy

mieć do czynienia. Szczęśliwie nikt się nie pochorował, ale pracując, jesteśmy ubrani w kombinezony, maski... Środki ochrony przypominają te antycovidowe.

Prace w kościele przy Starym Rynku potrwać do Wielkanocy. Ekipa budowlana pod okiem archeologów zdjęła posadzkę.

– Teraz powoli odsłaniamy, jedna po drugiej, warstwy gruzu i ziemi. Na razie nie natrafiliśmy na oryginalne, anatomicznie zachowane pochówki, znajdujemy tylko pojedyncze kości – mówi Łukasz Majchrzak, bioarcheolog z krakowskiego uniwersytetu.

Celem jest odnalezienie nieodkrytych krypt, w których – co wiadomo ze źródeł pisanych – ma spoczywać trzech arcybiskupów: Henryk Firlej oraz bracia cioteczni Andrzej i Wacław Leszczyńscy, sprawujący tę funkcję w XVII wieku.

– W obrębie wykopu, w którym trwają prace, w latach 60. XX wieku pod podłogą w kościele budowano kanały wentylacyjne, co spowodowało duże zniszczenia – dodaje Majchrzak.